

każdego było podpisane przez zawodowego heraldyka... Tych specjalistów namnożyło się bez liku, i wszyscy robią, jeżeli nie fortuny, to w każdym razie dobre interesy. Jeden z miesięczników, wydawany przez przedsiębiorczych ludzi, „*Magazine of American Genealogy*“, zachęcał czytelników do używania herbów, „gdyż w Stanach nie istnieją żadne prawa co do tego, zaś angielskie prawo primogenitury jest tu oczywiście nie ważne, więc każdy, kto się doszuka w swym rodowodzie herbowego przodka, może herbu używać“. To wezwanie miało tak wielkie powodzenie, że redakcja była na długi czas zawałona pracą wyszukiwania owych przodków, zgóry można dodać, że nie bezowocną i nie bezinteresowną.

Nawet w mieście mormonów nad Słonem Jeziołem powstało towarzystwo genealogiczne, i to już w r. 1893, i kto wie, czy nie ustanowiło rekordu co do starożytności rodowodów przesażonych. Są tam bowiem filjacje, idące nieprzerwanie aż do Józefa z Arymatei, Karola Wielkiego, Alfreda Wielkiego, Ruryka, króla Leara, św. Anny... W r. 1874 wydano w Stanach 500 książek i broszur genealogicznych, dziś wydawnictwa te stanowią bardzo poważny odsetek ogólnej liczby wydawnictw. I każdy prawie wybitniejszy obywatel Stanów zaopatrzony jest już w bardzo zacny rodowód. Calvin Coolidge pochodzi, jak się okazuje, od Karola Wielkiego, Hoover jest królewskim potomkiem tylko po kądzieli: pochodzi przez kobiety od króla Szkocji Dawida I. Ten Dawid ma wielu potomków w Stanach, zalicza się do nich J. Pierpont Morgan, i autor tych zadziwiających rodowodów dr. Jordan; król naftowy J. D. Rockefeller ma za przodka Henryka I. króla Francji. Może dlatego ofiarował znaczne sumy na odnowienie pałacu wersalskiego?

TRESOWANY GORYL

Podczas gdy zawodowi genealodzy fabrykują masowo dowody królewskiego pochodzenia dla szefów przeróżnych gałęzi produkcji, system przemysłowy, wynaleziony w Ameryce, przygotowuje dla tych królów masy wiernych i posłusznych poddanych:

„Z konieczności, pisał H. Ford, praca poszczególnego robotnika musi polegać na powtarzaniu tych samych czynności — tylko w ten sposób może on osiągnąć szybkość bez wysiłku, dającą niski koszt towaru i wysokie płace zarobkowe. Niektóre z naszych zajęć są niezwykle monotonne, lecz wielu ludzi ma umysły również monotonne. Wielu chce zarabiać na utrzymanie, nie myśląc, i dla nich zajęcie, nie wymagające pracy mózgo-

wej, jest prosto gratką“. Z drugiej strony twórca systemu pracy, opartego na posuniętym do ostatnich granic podziale pracy, Fred. Taylor napisał gdzieś, że „ideał sprawności w przemyśle polega na takim uproszczeniu pracy, żeby ją mógł wykonywać nawet tresowany goryl“.

Rezultaty stosowania tych maksym nie okazały się oczywiście od razu, ale teraz zaczynają już być widoczne. System, jak się okazuje, nietylko jest gratką dla ociężałych umysłowo i nie lubiących myśleć, co przewidział Ford, ale również, czego może nie przewidywał, stanowi wielkie laboratorium, w którym masy zaprawiają się do bezmyślności, przenoszonej potem poza obręb fabryki i pracy zawodowej na teren życia społecznego. Oto co pisze prof. Rowland A. Egger, redaktor poważnego organu samorządowego:

„Jest on (robotnik przy tym systemie pracy) zudeńnię odcięty od przedmiotu swej produkcji. Stał się dosłownie tylko kółkiem w maszynie. Jest na łasce sił ekonomicznych, nad którymi nie ma żadnej władzy, których nawet nie rozumie. Czy takie otoczenie i stan umysłu może sprzyjać rozwojowi odpowiedzialności społecznej, tej najistotniejszej cechy czynnej opinii publicznej? Czy możemy się dziwić, że pracownik spędza swój wolny czas w pogoni za podnieceniami, które dają mu wytchnienie po monotoni i nudnym trudzie jego pracy zarobkowej? Czy istnieje jakiś powód, który pociągałby robotnika po pracy do zastanawiania się nad sprawami państwa?

Jak się zdaje, demokracja i polityka nie dają tych wstrząśnień, które są konieczne do przywrócenia równowagi psychicznej po zmęczeniu monotonią pracy. Natomiast wódka, jazz, szybkość (samochód, dają te konieczne środki nerwowe... Pośród ciągłego poszukiwania wytchnienia od monotoni, i niemożności rozwinięcia w sobie poczucia solidarności i odpowiedzialności społecznej — zaginęła bezpowrotnie możliwość wytworzenia się opinii publicznej. Fabryka i biuro postawiły robotnika i urzędnika w takie warunki, że stracili oni możliwość myślenia i reagowania na wszystko, co nie jest podniętą zmysłową. Niema na to czasu, a co gorsza zaginęła skłonność zajmowania się polityką i innymi imponderabiljami ustroju społecznego“.

Cytowany autor uważa stan ten za groźny przedewszystkiem dla ustroju demokratycznego, uważa go za grunt, na którym wyrość może system dyktatury, niewiadomo czyjej. Można te obawy rozszerzyć. Oglupione przez niewymagającą myślenia pracę masy ludzkie będą stadem nietylko politycznie potulnym, ale dają niewątpliwie początek nowej rasie „goryłów tresowanych“.

ZYGMUNT RACZKOWSKI

TOLSTOJ — SIENKIEWICZ — AŁDANOW

Z CHAOSU, w jakim się znalazła powojenna literatura piękna, powoli zaczynają się wyłaniać jakieś konkretne formy: a więc uniwersalizm, o który kruszono niedawno kopje, odradzający się mistycyzm religijny, psychologizm w powieści, pozostający pod wpływem freudyizmu. Możemy też zauważyć odrodzenie powieści historycznej. Ten gatunek literacki, tak często skazywany na zagładę, wciąż przywraca sobie należne w piśmiennictwie prawa.

Dzisiaj stara forma powieści historycznej, forma Flauberta, Sienkiewicza czy Ebersa, jest w pogardzie. Ale w ukryciu kształcą się nowe formy, które mogą lada dzień zdobyć dla powieści historycznej to stanowisko w literaturze światowej, jakie jej zdobył niegdyś „Wawerley“, a w kilkadziesiąt lat później „*Quo vadis*“. Nieraz nawet się zdarza, że powieść historyczna, starej formy się trzymająca, zdobywa sobie uznanie, jak się to dzieje np. z „*Krystyną, córką Lawransa*“ Sygrydy

Undset, czy u nas w Polsce specjalnie ze „Złotą wolnością”, która ma opinię najlepszej powieści polskiej lat ostatnich. Niebawem i nowe formy zdobędą sobie uznanie. Wywodzą się one nie ze sklepu antykwarskiego Walter-Scotta, nie z kinematograficznej dynamiki Dumasa, nie z pracowni fotograficznej Flauberta i nawet nie z popularnej historjofolji Tołstoja. Przyjdą one całkiem skądinąd.

„Najmodniejszym obecnie gatunkiem powieści, zahaczającym tyleż o literaturę piękną, ile o historję, jest „życiowy romansowy” (*la vie romancée*). Można dyskutować, co to właściwie jest: powieść historyczna czy monografia? Historia literatury osądzi, czy „Lenin” lub „Kaiser Karl” Ludwiga i wogóle wszystkie, popularyzowane przez wydawnictwo „Renaissance”, „Żywoty” należą do literatury pięknej, czy nie. Faktem jest, że jeżeli chodzi o chwilę ostatnią, współczesną, powieść historyczna—to „życiowy romansowy”. Ale czy ten rodzaj literacki zachowa to stanowisko, jakie zajmuje teraz? Czy nie podniosą się głosy te same, które odmawiały poematom epickim autorów polskich XVII w. (np. Twardowski) nazwy poematów, powiadając, że to jest tylko... kronika wierszowana? Czy nie spotka ich smutny los z taką sumiennością stworzonych powieści Kraszewskiego, całość dziejów Polski obejmujących?

O ile nie nastąpi reakcja, powieści historycznej grozi zagłada, przepowiadana jeszcze przez Goethego i Zolę, jako gatunkowi, który jest „potworną kombinacją poezji i historji”, „który obniża sztukę i wypacza dzieje”. Powieść historyczna wogóle zniknie z widowni dziejów piśmiennictwa: żywoty romansowe w stylu utworów Ludwiga lub nawet „Cudownych żywotów Balzaca” i „Życia Shelleya” będą zamieszczone w skarbniicy historji, jako interesujące pisane monografie; inne, jak np. „Życiowy romansowy” lub nawet Wołoszynowski „Słowacki” pójdą na zawsze w zapomnienie, jak jakaś zwyczajna ramota. Tak, jak minął w dziejach literatury okres wielkich, skandowanych niegdyś eposów, minie i powieść historyczna...

Na szczęście reakcja już jest, a zjawia się stamtąd, skądby najmniej należało się jej spodziewać. W piśmiennictwie, które właściwie niema swojej nazwy, niema gruntu, na którymby powstawało, objawiają się pierwsze symptomy owej reakcji. Mówię tu o rosyjskiej literaturze emigracyjnej. Nie jest to literatura ogniska rosyjskiego, bo do tej ma pretensję piśmiennictwo sowieckie; niema ta literatura wogóle swej gleby, bo powstaje wszędzie: pod zwrotnikami, nad Atlantykiem, w wielkich stolicach europejskich, w Mandżurji... Nie mam na myśli całej, tak płodnej literatury emigracyjnej patriotycznej, tworzącej powieść historyczną „dla pokrzepienia serc”; nie chodzi mi o Krasnowa i Nażywina, piszących „Z nami Bóg”, by przypomnieć Rosjanom lata chwały w początku w. XIX, lub „Rasputina”, pouczającego, dlaczego doszło do katastrofy. Mówię o tetralogji Marka Ałdanowa p. t. „Myśliciel”, obejmującej cztery powieści: „Dziwiąty termidora”, „Most czartowy”, „Spisek” i „Święta Helena — mała wyspa”.

Można bez obawy posądzenia o przesadę i skłonność do używania superlatywów twierdzić, że wydanie tych powieści stanowi nową epokę w dziejach powieści historycznej, a więc i w dziejach literatury pięknej wogóle. Na emigracji rosyjskiej książki te stanowią jądro lektury; na zachodzie Europy przetłumaczono już je podobno wszyst-

kie na szereg języków; w Polsce dotychczas zadowolono się jedynym (i to nieszczególnym) przekładem „Małej wyspy”, wydanym nakładem... biblioteki dziewięćdziesięciopięciogroszowej!

Pomijając względy czysto polityczne, moglibyśmy odczuwać pewną dumę rasową: początek odrodzenia powieści historycznej przypadł w udziale jednej z literatur słowiańskich. Wogóle, co się tyczy powieści historycznej, ma ona dużo literatury słowiańskiej do zawdzięczenia (mówię tu przedewszystkiem o literaturach polskiej i rosyjskiej, jako tych, co najsilniejszy mają związek z literaturą wszechświatową). Wprawdzie Anglikom i Francuzom zawdzięczamy powstanie powieści historycznej (w jej właściwym, nowoczesnym pojęciu) i pierwsze jej kroki, ale udoskonalenie i wzniesienie tego gatunku na wyżyny sztuki przypadło w udziale Słowianom. Gdyby się zrobiło przegląd lektury współczesnej, to nietrudno byłoby stwierdzić, że Waltera Scotta czytają tylko specjaliści amatorzy, i to opuszczając często dziesiątki stron; wiele podręczników literatury wstydzi się umieścić Dumasa (ojca) na swych kartach, uważając jego powieści za lekturę tego typu, co wielotomowe „Przygody Rocambola” Ponson du Terraille’a lub romanse Cooper’a czy Mayne-Read’a. A któż czyta „Salamambo”? Językoznawcy, którym głównie chodzi o skarby stylu, w tem dziele zawarte, lub zagorzali historycy, szperający, czy nie znajdują czasem jakiego szczegółiku, co by zadał kłam twierdzeniom, iż pod względem zgodności z prawdą historyczną, powieść ta jest bez zarzutu... Ale sienkiewiczowską „Trylogję” z rozkoszą wertują i tacy, co uważają za swój obowiązek, jak nosiciele „postępu”, atakować publicznie jej autora; „Quo vadis” od kilkudziesięciu już lat jest głównym i często jedynym narzędziem propagandy kultury polskiej zagranicą, co dowodzi wielkiej jego poczytności. „Wojna i pokój” Tołstoja po 60 latach żywota, wciąż święci triumfy, co nie trudno wykazać na przykładzie, choćby takim, jak powodzenie nowego polskiego wydania dzieł tego autora, czy też przygotowanie jeszcze jednego wydania przez Gutenberga.

Literatura polska wydała Korzeniowskich, Rzewuskich, Kraszewskich, Kaczkowskich, Jeske-Choińskich, ale obok Sienkiewicza, w oczach ludzi dzisiejszych, godnie zająć miejsce mogą tylko „Popioły”. W Rosji też się moc napłodziło powieściopisarzy historycznych, a wśród nich były takie wielkości, jak Mereżkowski. Ale do skarbniicy wszechświatowej literatury pięknej przejdą stamtąd ze starszych, autor „Wojny i pokoju”, a z nowszych bodaj tylko Marek Aleksandrowicz Ałdanow, jeszcze niedoceniony i mało znany.

Powieść historyczna, czyli ściślej mówiąc, romans historyczny, szedł drogą rozwoju od Waltera Scotta przez Dumas’a, Flaubert’a, Tołstoja do Sienkiewicza, a ostatnio do Ałdanowa. Wyżej staraliśmy się wskazać, że gwiazda trzech pierwszych zbladła. Pozostało trzech: Tołstoj—Sienkiewicz—Ałdanow—trzech Słowian, w słowiańskich językach piszących...

Wszyscy trzej mają zasadniczą wspólną cechę: gatunek ten, powieść historyczną, doprowadzili do mistrzostwa, postawili go na szczycie piśmiennictwa bądź to swego narodu, bądź swej epoki. Ale poza tem wszystko inne ich różni. I co najciekawsze, na dwnch przeciwległych biegunach stoi dwu Rosjan.

Każdy z nich zastał powieść historyczną w stanie dalekim od owego, który zastał i zaczął pierwszy uprawiać Walter Scott. Przeciwnie, jako rodzaj literacki, romans historyczny był uważany za przeżytek, za zachwaszczony, niegdyś piękny ogród—i musieli, by go ożywić, w nowe go przystroić kształty, nowego wcielić weń ducha. Powodzenie największe u najszerszych warstw czytelnicy znalazł Sienkiewicz; krytyka przyznawała niekiedy pierwszeństwo Tołstojowi, jako głębszemu rzekomo myślicielowi i niemal mu równemu artyście. Ałdanow jeszcze zbyt mało jest znany.

Zarówno Tołstoj, jak Sienkiewicz tworzyli swe powieści historyczne w warunkach najnieprzyjajniejszych. Nie ufano im, wytykano, że powzięli zamiar ponad siły... wyniki przeszły wszelkie oczekiwania, najśmielsze nadzieje. Ałdanow również wziął się do roboty cicho. Niektórzy krytycy (jak np. książę Mirski, który wydał po angielsku literaturę rosyjską czasów ostatnich) przyjęli utwory jego z nieufnością, nie rozumiejąc, czego właściwie chce. Na emigracji rosyjskiej popularna jest opinia, że właściwie rewolucja francuska, opisywana przez Ałdanowa, to zręcznie pod obcą szatą ukryta rewolucja rosyjska. Być może, ale jeszcze nikt nigdy nie odmalował rewolucji francuskiej tak, jak Ałdanow w tej rzekomo sztucznej formie... Cała zgroza, cała potworność terroru, dzikość, cynizm czy fanatyzm przywódców; powolne ucichanie burzy, co się wciąż zrywała, by wybuchnąć na nowo, aż wreszcie się uspokoiła i ucichła zupełnie pod stopą genialnego kapitana artylerji; wreszcie upadek tego kolosa, nie w swym przebiegu, w tymczasowym, jak się mogło zdawać, ale ostatecznym wyniku opisany — oto treść tej tetralogji. Równoległe dla kontrastu przedstawiona jest Rosja nowoczesna: śmierć Katarzyny i krótkie, ale nie osłabiające ani na chwilę dramatycznego napięcia, dzieje panowania Pawła, genialnego manjaka, czy skretyniałego okrutnika...

Tło we wszystkich utworach trzech powieściopisarzy bardzo szerokie: ale krąg zainteresowań całkiem inny, można powiedzieć, coraz to węższy. Tołstoja interesuje cała ludzkość, jej rola w dziejach, jej stosunek do historii; Sienkiewicza obchodzą głównie losy jego narodu lub (w „*Quo vadis*“) pewnego społeczeństwa, pewnej religji (nie na całym jednak obszarze jej dziejów, tylko w pewnym okresie). Ałdanow zaś zajmuje się pojedynczym człowiekiem.

Widzimy więc, że krąg coraz to węższy, ale zato szczegóły coraz to wyrazistsze. W kreśleniu postaci dziejowych nikt nigdy nie dorównał Ałdanowowi. Tołstoj jest przede wszystkim filozofem. W „*Wojnie i pokoju*“ stara się uzasadnić swą teorię, że historję tworzą masy, że wielkie i genialne, uznane za opatrzościowe, jednostki są niczem... Dlatego też Napoleon jego pozbawiony jest wszelkich cech nadczłowieczeństwa. Tołstoj chciał go przedstawić, jako zwykłego człowieka, jakich miliony, ale właśnie dlatego, mimo całą swą genialną intuicję, mimo wysokie poczucie artystyczne, popełnił błąd: Napoleon, odarty z legendy, która go otaczała, odarty doszczętnie nie mógł się stać zwyczajnym człowiekiem wprost tylko dlatego, że zwyczajnym nie był: to też w romansie zakrawa trochę na karykaturę.

Wprost na przeciwległym biegunie stoi Ałdanow. Jest on dziecięciem swego czasu: i na niego wywarła wpływ moda „*żywota romansowego*“. Ale

jako rzeczywiście wielki i niezależny talent, potrafił odrzucić to, co uważał za balast, a wziąć tylko rzecz zasadniczą: do powieści swych przeniósł z „*żywota romansowego*“ człowieka-jednostkę, jako główny przedmiot zainteresowań. Nie wyodrębnił go od reszty świata, nie pisał jego biografji; powieść jego roi się od żywych, historycznych ludzi. Ale każdy z nich to świat odrębny, świat, tający w sobie szczyty i przepaście, których dotychczas często nikt nie dostrzegł. I z walki, z zetknięcia się tych światów tworzy się historia.

Swoją skończonością artystyczną, umiejętnością idealnego niemal, umiarowego oddalenia rzeczy wielkich, a przybliżenia małych, by je na jednym poziomie postawić i w ten sposób czytelnikowi łatwiej dać do oceny—przypominają utwory Ałdanowa tragedje klasyczne. Tam bogowie schodzili z niebios między śmiertelnych i ukazywali się oczom widza, jak i ludzie, a z drugiej strony skłonności ludzkie wyolbrzymiano do rozmiarów, ogarniających wszechbyć; tu mamy Kanta, wielkiego, nieśmiertelnego uczonego, jeden z największych umysłów świata, przedstawionego w życiu prywatnem, jako niezaradnego, niedołążnego niemal starszka. Dzięki olbrzymiemu talentowi autora postać ta wskutek takiej metamorfozy wcale nie staje się śmieszna, jakby się należało spodziewać; przeciwnie jest on tu bardziej ludzki, a przez to tem więcej się go ocenia i korzy przed ogromem jego geniuszu, gdy się widzi, że przecież taki on człowiek, jak inni.

Nawet w budowie zewnętrznej jest coś, co przypomina tragedję klasyczną. Jak tam chór był komentatorem całej akcji, tak i tu kreśli Ałdanow z drobiazgową niemal dokładnością postać przeciętnego człowieka, oficera rosyjskiego Stahla, który jest jakby typem i modelem wszystkiego, co w Europie, a w Rosji szczególnie w końcu XVIII wieku się robiło, myślało i czuło... Krytyka napadała na Ałdanowa za ten typ zbyt szary, a dlatego tak obniżający wszystko, do czego się tylko dotknie. Stahl—to przeciętny człowiek, taki, z których się przeważnie składa ludzkość, to symbol masy, która, według Tołstoja, ma tworzyć dzieje...

Stahlowi i jego dopełnieniu Iwanczukowi przeciwstawia Ałdanow jednostki wielkie, wybitne, takie, co rzeczywiście dźwigają historję świata na swych barkach, pchają ją naprzód. Kreśli je bądź bardziej szczegółowo, jak np. Napoleon, Talleyrand, Paweł I, von Pahlen, Robespierre, lub też jednym rzędem, ale tak, jakby dłutem Michała Anioła, a więc Danton, żyrondyści...

W porównaniu z Sienkiewiczem Ałdanow okazuje się wyższy, jako powieściopisarz historyczny; ustępuje mu, jako poeta. Ani język jego, ani styl nie jest tak wyszukany, a zarazem tak doskonały i prosty, jak u polskiego powieściopisarza. Postacie historyczne tworzył z większym talentem, choć też trzeba przyznać, że Sienkiewiczowi, który szedł w ślady Waltera Scotta, na tych rzeczach, historycznych ludziach tyle nie zależało. Chciał przede wszystkim oddać ducha swego narodu i szukał go, jak i Tołstoj, nie u tych największych, ale w szarej masie, w której wybierał dowolnie pewne postacie, rzucał na nie snop światła i w ten sposób stawał przed oczy czytelnika. Również jako malarz przewyższa Sienkiewicz obydwu Rosjan, ale Ałdanow, mający wprost niesłychany zmysł dramatyczny, umie w swe obrazy tchnąć więcej

życia i przykuć do siebie bardziej napięcie czytelnika. Piękna jest uczta Radziwiłła, wspaniały pożar Rzymu, a szczególnie walka Ursusa z turem; ale z punktu malarskiego scena posiedzenia Konwentu w dniu 9 termidora u Ałdanowa swoją dramatycznością przechodzi wszystkie bodaj obrazy sienkiewiczowskie, więcej w niej jest życia i prawdy. Ryzykowny pomysł, by odtworzyć to znamienne w dziejach Francji zebranie nie opisem epickim, ale tak, jak je widział i odczuwał czytelnik, któremu się chce strasznie spać i którego co chwila budzą potworne ryki tłumu, udał się znakomicie. Już za tę jedną scenę należy się Ałdanowowi sława znakomitego pisarza.

Tak ważne w literaturze pięknej zagadnienie erotyzmu Tołstoj traktuje na równi z innymi zagadnieniami społeczno-politycznymi. Co się tyczy Sienkiewicza, to zdaje się, przy nowszych badaniach, niema już dwu zdań: erotyzm, podporządkowany innym, wyższym siłom w „Ogniem i mieczem”, wybucha już w „Potopie” zarzewiem, co gasi niemal wszystko, i coraz bardziej staje się „*spiritus movens*” utworów Sienkiewicza. Ale ma on wyidealizowane pojęcie miłości mężczyzny do kobiety, wskutek czego erotyzm, odgrywający w utworach jego rolę nie mniejszą, niż u naturalistów francuskich, doprowadza do konsekwencji wręcz przeciwnych. Ałdanow niema różowych szkielec, patrząc na miłość. Dla niego jest to zagadnienie w równej mierze fizjologiczne, jak duchowe. On nad niem nie filozofuje. Istnieje pociąg mężczyzny do kobiety, i odwrotnie, i dość na tem. Jest to rzecz najbardziej prywatna: jakże znikome i mało ważne wydają się sprawy miłosne Stahla, Iwanczuka czy wielkiego księcia Aleksandra lub cara Pawła, wobec wielkich dramatów dziejowych, co się wokoło nich odgrywało! Autor patrzy na przeżycia miłosne z wyżyny tych tragedji historycznych i każe tak na nie patrzeć czytelnikowi: widziane z takiej wysokości wydają się takimi małemi, takimi przez to śmiesznymi, że wprost nie przychodzi do głowy zastanawiać się nad niemi dłużej i przechodzi się nad niemi do porządku.

W jednym tylko miejscu Ałdanow poszedł po innej linii: oto wrogowie Robespierre'a szykują nań zamach i chcą pozyskać dla siebie dantonistę Tallien'a, co im się udaje, bo kochanka tegoż zamknięta jest w więzieniu i z rozkazu Robespierre'a ma pójść na gilotynę. Tallien wie, że jeżeli Robespierre nie upadnie, kobieta, którą kocha, zginie, to też gotów jest na wszystko, by ją uratować. Następuje decydujący dzień: jeden z głównych spiskowców Barrère ma przemawiać, ale się rozmyśla, bo wie, że oślepiony namiętnością Tallien potrafi dokonać cudów, czego nie zrobi jego, na argumentach rozumowych oparta mowa. Tak się też stało: Tallien wyszedł na trybunę, rzucał się i ciskał słowa bezsensowne, bez związku, nie mające nic wspólnego z zarzutami, które czynili Robespierre'owi przeciwnicy, ale mimo to „Barrère czuł szóstym zmysłem, że Tallien gubi Robespierre'a”... Mową swą, tchnącą namiętnością i ziejącą nienawiścią, wynikłą z pobudek osobistych, Tallien porwał konwent i zgubił Robespierre'a. Gdyby nie kochanka Tallien'a, losy Francji, a więc i świata całego poszłyby może innym torem...

Ałdanow pisał swe powieści w czasie, gdy badania naukowe Gassotte'a, Madeline'a i innych uczonych zburzyły legendę rewolucji francuskiej, a częściowo też burzą legendę napoleońską. Ale Ałdanow jest prawdziwym poetą i artystą: głęboką swą erudycją czerpał w znacznej mierze z dzieł burzycieli dziejowej legendy, ale talent i intuicja kazały mu, obnażając całą prawdę historyczną, uczynić tę legendę jeszcze wspanialszą, jeszcze bardziej ponętną, mimo świstu spadającego noża gilotyny, mimo zapachu zakrzepłej krwi, mimo zwykłych ludzkich instynktów bohaterów rewolucji.

Ałdanow potrafił wchłonać w siebie cały dorobek literacki na polu powieści historycznej od Waltera Scotta do czasów ostatnich, przewyciężyć go i stworzyć nowe, całkiem oryginalne arcydzieła.

Lwów

TEODOR PARNICKI

D O K R Ó Ł A

Jeszcze nie pora, Najjaśniejszy Panie,
Na ślubowanie, na koronowanie,
Jeszcze skarb twojej korony
W zbójckiej skrzyni zamknięty!
Niedosyć się wilki najadły,
Niedosyć napasły rysie.
Lecz oczom już widny, śni się
Dzień bliski — acz nieodgadły,
Gdy cała nędza i brud
Pójdzie, jak kamień, na spód!

Jeszcze ćma sępów i wron,
Plugawi twój orli tron,
Jeszcze cię może samego
Matka nie urodziła.
Lecz serca cię nasze już strzegą,
Czci prawo — i czeka siła!

I wiemy, że wszystko się stanie,
Co stać się winno, — Najjaśniejszy Pani!